

CENA

1/-

*

SIERPIEŃ

1948

*

Rok IX
No. 8/194

T R E Ś Ć :

1. Ubianka i Europa
2. Kolektorzy znaczków
3. Jak nie należy rozmawiać
4. Anglicy o sobie
5. Nasiona wojny z Rosją
6. Rak
7. Każdy będzie mieć swój dom
8. Przepowiednie które się ziściły
9. Obrazki z Ameryki
10. Krzyżówka.

Redaktor: *Józef Stoliński*
Wydawca: *Erroll Publishing Co., Ltd.*

„CO SŁYCHAĆ”

jedyny polski miesięcznik różnorodności

32 strony

Prenumerata półroczna 6/- roczna 12/-

„CO SŁYCHAĆ” 40 *Bruntsfield Place, Edinburgh.*
Tel. 52396

Czy nie chciałby Pan przesyłać miesięcznika

NEWSLETTER

wydawanego przez Tow. Szkocko-Polskie, swym brytyjskim przyjaciółom? Za siedem szylingów rocznie może Pan im sprawić przyjemność i zaznajomić z aktualnymi polskimi zagadnieniami.

Zamówienia z Postal Orderami prosimy przysyłać na ręce Redaktora Kpt. M. P. Jack, 30 York Place, Edinburgh, 1.

**KUP BRYTYJSKĄ USTAWĘ UBEZPIECZENIOWĄ.
WYDANĄ W JĘZYKU POLSKIM.
CENA ZA BROSZURĘ (32 STRON) 1/3.**

**Wydawcy: „FORTY FOUR“, DEAN BANK HOUSE,
DEAN BANK TERRACE, EDINBURGH 3.**

KSIĘGARNIA

„CO SŁYCHAĆ”

2, Drumsheugh Place, Edinburgh, tel. 21712

poleca książki, słowniki, broszury i wszelkie wydawnictwa w polskim, angielskim, francuskim i niemieckim.

Dział upominków bogato zaopatrzonej.

Albumy do fotografii, zabawki, papeteria i wyroby skórzane. Katalogi na żądanie.

Zamówienia pocztowe o d w r o t n i e .

ŁUBIANKA I EUROPA.

P. Mieczysław Sangowicz streścił na łamach doskonale redagowanego tygodnika „Pod Prąd“ odczyt Mec. Z. Stypułkowskiego, wygłoszony w Zurychu 10 lipca r. b. Treść artykułu, jak i jego redakcja są bardzo interesujące, pozwoliliśmy sobie przeto podać go naszym Czytelnikom.

Po raz pierwszy wydarzyło się, że z więźniów trzymany na Łubiance w czasach sowieckich, ktoś znalazł się na wolności i mógł ujawnić, co się dzieje za murami wytwornie z zewnątrz wyglądającego więzienia. Zwykła droga z Łubianki prowadzi nieuchronnie pod mur. Z grupy 16-tu przywódców polskich tylko dwóch znajduje się w tej chwili na swobodzie: mec. Stypułkowski (SN) i K. Bagiński (PSL).

Śledztwo na Łubiance jest w swych celach i metodach opracowane do najdrobniejszych szczegółów i stanowi zapewne najdoskonalszy w historii świata aparat nacisku, posługujący się środkami zarówno fizycznymi, jak, przede wszystkim, psychologicznymi.

Przesłuchania trwają w zasadzie tak długo, aż więzień załamie się i przyzna do wszystkiego, o co jest oskarżony, choćby oskarżenie było fałszywe. Mec. Stypułkowski był przesłuchiwany 500 (pięćset) godzin.

Pierwszy okres badań nie polega na ustaleniu stanu faktycznego, chodzi tylko o to, żeby sędzia śledczy poznał osobę oskarżonego do najtajniejszej części duszy, żeby jego struktura psychiczna nie miała tajemnic, żeby była równie łatwa do odczytania, jak książka. Znając tak — można łamać skutecznie.

Do rozszyfrowania człowieka służą pomocnicze środki fizyczne. W celi pali się silne światło, padające wprost na łóżko, doprowadzające do zapalenia oczu i do silnego podrażnienia nerwowego. W czasie snu twarz musi być stale zwrócona do światła, inaczej strażnik natychmiast budzi.

Temperatura celi jest utrzymywana na wysokości ok. plus 7 stopni Celsjusza, stały chłód powoduje dygotanie członków, w nocy nie wolno chować rąk pod jedyny, cienki koc.

Jedzenie nie jest wstrętne, jak w niemieckich lub sowieckich obozach koncentracyjnych, podawane jest przez kucharza w białym fartuchu i czepku (Łubianka to uniwersytet między

więzieniami sowieckiego raj), ale jest go straszliwie mało. Przez pierwsze dwa tygodnie głód nie dokucza tak bardzo dzięki nagromadzonemu w organizmie zapasowi tłuszczu, potem rosnąca żarłoczność doprowadza do stanu zezwierzęcenia, każdy kęsiek łyka się na podobieństwo wygłodzonego psa. Nogi puchną, organizm wydziela takie ilości potu, że położona na biurku u sędziego ręka zostawia natychmiast mokrą plamę. W oraku jedzenia pije się mnóstwo wody, z czasem daje ona efekt podobny do wódki: od nadmiernego krążenia krwi szumi w uszach i kręci się w głowie.

Od światła, chłodu i głodu rodzi się bezsenność. Jest ona spotęgowana przez dokładnie opracowany taki system orzeszczuwanie, żeby więźniowi urwać jak najwięcej nocy, a w dzień spać nie wolno poza krótką chwilą po „obiedzie“.

Stan pogarsza umiejętnie robiona koło więźnia atmosfera grozy. Rozmawiać może on tylko szeptem. Droga z celi do sędziego trwa ok. 10 minut, odbywa się ją z rękoma wykręconymi do tyłu i z przystawionym do tyłu czaszki pistoletem. W czasie marszu przez pogrążone w głuchej ciszy korytarze strażnik konwojujący głośno mlaszcze językiem: jest to znak, że co żyje na korytarzu ma się chować, bo nikt nie może zobaczyć więźnia, ani on nikogo.

W tym okresie więzień ma mówić z sędzią jak najwięcej, często o rzeczach nie związanych nawet ze sprawą. Sędzia pyta — i słucha. Już podawanie danych personalnych stanowi zasadzkę. Jeżeli ktoś w nią wpadł i zdradził adresy bliskiej rodziny, po tygodniu na biurku sędziego leżą skromnie z boku drobne przedmioty, stanowiące niewątpliwie własność żony w Warszawie, syna czy brata. Więźnia zaczyna prześladować dzień i noc obawa, czy jego zachowanie, jego opór nie spowodują strasznych skutków dla nich. Pytają go o jedne i te same rzeczy po 40 i 50 razy, więc człowiek męczy się przypomnianiem, czy odpowiedział zupełnie tak samo, jak poprzednim razem. Wszystko to wzmacnia bezsenność do granic niepojętych, mózg ogarnia gęsta mgła, w której traci się rozeznanie.

Po kilku tygodniach sędzia wie wszystko o temperamencie, upodobaniach, zamiłowaniach i stopniu odporności swej ofiary. Wie — i wyzyskuje. Np. Kazimierz Bagiński jest przesądny, cyfrę 13 uważa za feralną, piątek za zły dzień itd. Więc w każdy piątek i każdego 13-go był wzywany na specjalnie ostre przesłuchania. Śledztwo sowieckie nie zaniedbuje żadnego szczegółu, który może przyczynić się do załamania badanego.

Na załamaniu spekuluje się również grą zwyciężek i przegranych w nastroju więźnia. Raz mówi się doń: „Panie Ministrze, wszystko będzie w porządku...” i traktuje jak cenionego gościa, za następnym razem następują groźne wymysły: „Ty szpiegu niemiecki!” lub „angielski”. Wreszcie spycha się ofiarę w stan ciągłej obrony, podsyca instynkt samozachowawczy, który powoli dąży do odwrócenia myśli od walki za Sprawę i gotowości ofiary za Kraj ku chęci ocalenia własnej skóry. Rodzi się wielkie niebezpieczeństwo: nowej hierarchii obowiązków. Liczenie na własną inteligencję i odporność może się już okazać złudne, bo — spóźnione.

Po tym okresie przygotowawczym, trwającym 50-70 badań i więcej, w zależności od potrzeby, następuje atak bezpośredni. Więźniowi proponuje się współpracę.

„Misją Rosji jest zorganizowanie Europy. Brak ludzi do tego olbrzymiego zadania. Pan jest zdolny i wykwalifikowany, nie jest pan typem kapitalisty, ma pan wszelkie warunki na ministra w nowej Europie“.

„Nie musi pan pracować dla nas, skąd-że! Będzie pan pracował dla swej Ojczyzny, dla Polski. Ale razem z nami! Stawiamy tylko jeden warunek, pan rozumie: musi pan udowodnić swoją dla nas przyjaźń i szczerą chęć współdziałania. Jak? Ot, opowie pan nam po prostu szczerze wszystko o sobie, o kolegach, o sprawach, jakie pan prowadził. Nie poto, że to nam potrzebne, my i tak wiemy wszystko, ale musi pan dać dowód lojalności. My rozumiemy, kolegów ciężko wydać, ale jak pan to zrobi, będziemy wiedzieli, że pan nasz!“

„A jak nie, to pan znaczy się wróg nr. 1 Związku Radzieckiego, a wiadomo, co my z takimi...“

„Liczysz, że sojusznicy ciebie obronią? Oni już was sprzedali i to tanio, nawet już się o was nie targują, teraz chcą tylko, żeby o was było cicho.“

Takich badań było 141, mówił mec. Stypułkowski. Do winy się nie przyznałem. To mnie uratowało. Zwycięski opór daje więźniowi siłę, a jednocześnie nawet Enkawudziście z Łubianki zaczyna w końcu brakować argumentów i sił; dochodzi obawa o swą karierę, męczy się i on. Powoli między więźniem a jego oprawcą poziom zaczyna się wyrównywać, powstaje pewna równorzędnność, wojna nerwów (tortur fizycznych nie stosowano, widocznie był zakaz) jest przegrana dla sędziego, wygrywa więzień.

Alie biada temu, kto wszedł na drogę częściowych wyznań. Nacisk rósł straszliwie, już go nie popuszczono, badano i po 20 godzin bez przerwy, aż uczyniono bezwolny, bezsilny łachman. W takim wypadku tryumfowało NKWD.

Identyczną metodę psychologiczną jak do więźnia na Łubiance stosują Sowiety do społeczeństw. Tak samo podminowują odporność przejściami od zwykłych nastrojów („ZSRR stoi na straży pokoju“) do szerzenia paniki („Bezlitośnie zniszczymy tych, którzy...“). Tak samo dezorganizują myśli, niepokoją, sieją chłód i głód, zależnie od cech narodowych grają na nacjonalizm (jak w Polsce) lub na zachowanie prywatnej własności (jak we Francji) itd. Dopiero po spreparowaniu, po wytworzeniu przekonania, że współpraca z Rosją Sowiecką jest jedynym wyjściem, następuje atak bezpośredni, złamanie i opanowania ofiary.

Żadne ustępstwa, tylko częściowe choćby, dla ratowania reszty, nie pomogą, przeciwnie, ułatwią zadanie Sowiecom. Przykład Benesza świadczy o tym wymownie. Uratować się może tylko ten, kto nie ustępuje ani na krok, kto działa czynnie przeciw wrogowi, bo wtedy zachowuje czujność, jest sprawny, dysponuje swymi zasobami duchowymi.

Polakom do osiągnięcia zwycięstwa trzeba przede wszystkim dwóch rzeczy. Po pierwsze wiary i entuzjazmu dla sprawy. Bez tego Polak jest jak żołnierz bez amunicji, taka jego natura, że albo wierzy, albo staje się świnią. A wbrew pozorom jest w co wierzyć i na czym wiarę w odrodzenie i potęgę Polski opierać.

Po drugie trzeba nam jedności i między nami i wobec czynników zewnętrznych. Nie zbawią nas żadne międzynarodówki, ani czerwone ani zielone, bo przez nie każda godna uwagi sprawa trafia niechybnie na biurka obcych wywiadów. Musi być własna polska polityka. Sprawy polskiej nie można rozwiązać bez nas, Jałta jest dowodem. Więc gdy na niezależne Państwo Polskie przyjdzie czas, obcy nawiążą współpracę z tymi Polakami, którzy reprezentują polską politykę państwową.

Ten moment jeszcze nie nadszedł. Gdy w grze w karty ma się asa atutowego, nie myśli się o nim, ale rozgrywa damy, walety i osemki. Podobnie i my rozgrywajmy, informujmy o naszej sprawie, działajmy wśród swoich i obcych w duchu niezależnej polityki polskiej. As musi wziąć — nim gra się skończy!

(Mieczysław Sangowicz)

„KOLEKTORZY ZNACZKÓW“.

W poszukiwaniu prezentu zaszedłem do mieszczącego się w bocznej uliczce małego sklepu filatelistycznego. Wydawało mi się, że znaczki pocztowe są odpowiednim „hobby“ dla spokojnego, dobrze uczącego się chłopca.

Dyskretnie przypatrywałem się innemu klientowi, czekającemu w sklepie, chcąc zbadać, czy istnieje jakaś specjalna cecha, która odróżnia zbieraczy znaczków pocztowych od innych zjadaczy chleba.

Zdażyłem zauważyć tylko piękny, szary kapelusz Stetsona, czarne jak agaty oczy, twarz opaloną na kolor mahoni i brylantową szpilkę połyskującą w krawacie, gdy z tylnego pokoju poza sklepem wyszedł sprzedający.

„— Czy posiada Pan dziesięciokoronowe znaczki austriackie z Dolfusem?“ — szorstkim głosem zapytał posiadacz Stetsona.

Właściciel sklepu skinął głową: „— Mogę Panu dać trzy po 25 funtów sztuka“.

„— Zgoda, w mojej kolekcji znajdzie się jeszcze na nie miejsce“ — odpowiedział bez namysłu posiadacz Stetsona i w tym momencie wydało mi się, że mrugnął znacząco.

Niezgrabnymi, ustrojonymi w bogate pierścienie palcami odliczył 75 papierków z grubego pliku banknotów, po czym schował znaczki do portfela.

„— Zawsze pragnąłem zobaczyć, jak wygląda prawdziwy filatelista“ — powiedziałem skoro tylko zamknęły się drzwi za wychodzącym.

Właściciel sklepu obrzucił mnie badawczym spojrzeniem od stóp do głów. Widać było, że waha się, w końcu powziął decyzję.

„— Filatelista? A to dobre! Ten pan nie zbiera znaczków pocztowych, tylko... banknoty. Znaczki, które kupił przed chwilą, spienięży w Niemczech lub Austrii po 60 funtów, a w Szwajcarii za...“ — i z westchnieniem podniósł rękę w taki sposób, jakby wskazywał na niebosiężne szczyty Alp.

„— Eksport towarów za granicę?“ — zapytałem naiwnie.

„— Tak, do pewnego stopnia“ — ostrożnie wycedził sprzedawca. — „Widzi Pan, wyjeżdżając z Wielkiej Brytanii nie wolno Panu zabrać z sobą więcej niż 35 funtów, nieprawdaż? Ale niech Pan rzuci okiem na ten mały, kolorowy kawałek papie-

ru...—i mówiąc to wyciągnął z kamizelki kopertę z przezroczy-
stego papieru.

„— Ależ to zwykły znaczek pocztowy!“ — zawołałem.

„— Naturalnie, że znaczek pocztowy“ — odpowiedział sprze-
dawca mierząc mnie ostro wzrokiem. — „A cóż innego mogłoby
to być? Znaczek i to w najlepszym gatunku, nie żaden podra-
biany, to pewne.

Z tym znaczkiem może Pan wejść śmiało do każdego sklepu
filatelistycznego, w każdej ze stolic świata i otrzymać zań oko-
ło tysiąca funtów szterlingów. Być może trochę mniej w Ame-
ryce, być może trochę więcej we Francji, lub we Włoszech, gdzie
ludzie nie tak cenią swoją walutę.

A jeśli Pan wsunie ten znaczek pocztowy za tylną kopertę
swego zegarka, to byłby naprawdę fatalny pech, gdyby urzęd-
nicy celní go znaleźli.“

Wytrzymawszy krótką pauzę sprzedawca spytał się: „— Czy
to Pana interesuje?“

Nim zdążyłem odpowiedzieć, że to zależy od tego co rozumie
przez słowa: „czy mnie to interesuje“, sprzedawca zaczął szyb-
ko szeptać w konspiracyjny sposób:

„— Stary kawał — nalepianie znaczków pocztowych na ko-
percie zaadresowanej do samego siebie i zalepianie ich z wierz-
chu innymi znaczkami, jest już dzisiaj przestarzały i znany
celnikom.

I nawet schówek za kopertą zegarka nie jest już dzisiaj taki
pewny...

Ale jest pełno innych sposobów.

Pewien turysta, o którym siyszałem, że jest amatorem, prze-
woził swoje znaczki pocztowe w kapciuchu z tytoniem. Każdy
znaczek był starannie zawinięty w pergaminowy papier, gdyż
zatuszczony taki cenny znaczek traci połowę swej wartości.

No i właśnie ten amator, o którym mówiłem, gdy celnicy re-
widowali jego walizki, nonszalancko napełnił swoją fajeczkę
tytoniem z kapciucha i zapalił.“

„— Trochę ryzykowne“ — wtrąciłem.

„— Istotnie — zaśmiał się sprzedawca — i za pierwszym ra-
zem, będąc jako amator trochę nerwowym, gość wpakował do
swojej fajeczki razem z tytoniem znaczków za 75 funtów, co w
sumie, razem z podwyższoną ceną tytoniu, było chyba najkosz-
towniejszą zawartością fajki, jaką wypalił on w swoim życiu.
Ale i tak jeszcze mu się ten pomysł opłacił.“

Odpowiedziałem, że mnie by się to napewno nie udało.

„— Ach, co Pan może wiedzieć, dopóki Pan nie spróbował“ — odpowiedział sprzedawca. — „Niech Pan weźmie na przykład tego klienta—, który dopiero co wyszedł ze sklepu. On przewozi zawsze swoje znaczki w kopertach od żyłetek. Każdy podróżny ma przecież ze sobą paczkę żyłetek, nieprawdaż? Niech Pan opróżni jedną kopertę i włoży w nią znaczki. Jeśli je Pan porządnie sprasuje, to może Pan zmieścić z 50 znaczków. Jeśli każdy z nich będzie wart tylko 10 funtów, to ma Pan 500 funtów, jak w banku.“

„— Dobrze, ale mówiąc o tym jedynie teoretycznie, nie wiem co mam zrobić z tymi znaczkami w Wiedniu lub w Rzymie?“

„— Widzi Pan, to jest już kwestia kontaktów“ — odpowiedział sprzedawca. — „Na przykład ten gość, który wyszedł przed chwilą, ma doskonałe kontakty. A dzięki przypadkowi wiem, że pracuje on dla partnera, który nie wyjeżdża tak często, bo już jest do pewnego stopnia podejrzany“ — mówiąc to rzucił na mnie porozumiewawcze spojrzenie.

Odpowiedziałem, że rozumiem, ale wszystko jedno z kontaktami, czy bez, nie wiedziałbym co zrobić ze znaczkami.

„— Sprzedać je lub wymienić na znaczki, które mają lepszy kurs tutaj. Na przykład kolektorzy we Francji jako Francuzi, zapłacą dobrze za rzadkie znaczki francuskie, które nie mają takiej wartości tutaj. A więc stare znaczki francuskie mogą Panu dać do 100 procent zysku we Francji. Za te pieniądze kupi Pan dobre znaczki kolonialne brytyjskie, lub inne, które tutaj idą dobrze. W ten sposób łatwo może Pan przy jednym wyjeździe za granicę podwoić włożony kapitał. W Szwajcarii lub Włoszech zawsze znajdzie Pan finansistę, który szuka bezpiecznej lokaty dla swych kapitałów. A znaczki to tak jak klejnoty. Rozumie Pan?“

Nie odpowiedziałem nic, lecz pomyślałem sobie dlaczego mój rozmówca zadaje sobie trud prowadzenia sklepu, kiedy zna tyle sposobów łatwego zdobycia pieniędzy.

Jakby czytając moje myśli sprzedawca odezwał się: „— Naturalnie, jeśli Pan nie lubi podróży zagranicznych, to może Pan zapewnić sobie dostatnie utrzymanie, sprzedając kosztowne znaczki pocztowe ludziom wyjeżdżającym za granicę.“

Zapanowało kłopotliwe milczenie, które wreszcie przerwał sprzedawca.

„— Pan ma taką uczciwą twarz. To się świetnie nadaje do tego. Pan wygląda na człowieka, który nie byłby zdolny do przeschmuglowania nawet jednego cygara.“

Zapewniłem go, że tak jest w rzeczywistości.

— No, a teraz jest już Pan poinformowany o wszystkim“ — powiedział sprzedawca — „a więc przystąpmy do rzeczy...“

Z trudem wydusiłem z siebie kilka słów przeprosin i z poczuciem winy w pośpiechu wyniosłem się ze sklepu. Zaaferowany potknąłem się o próg i runąłem jak długi na ziemię.

Radosny wybuch śmiechu dochodzący z wnętrza sklepu świadczył, że spełniłem przynajmniej jedno życzenie sprzedawcy.

„Liliput“.

* * *

W społeczeństwie naszym, naogół skłonny do samooskarżeń, kursują liczne opowiadania na temat szmuglu „kasztanów“, czy o innych wyczynach czarnorynkowych. Napewno coś niecoś jest w tym prawdy.

Jesteśmy dalecy od pochwały tych wykroczeń, a podane tłumaczenie wykazuje, że od choroby tej nie są dziś wolne najzdrowsze społeczeństwa.

Redakcja.

JAK NIE NALEŻY ROZMAWIAĆ.

Amerykański pisarz Gelett Pangess zamieszcza w „Your Life“ kilka interesujących uwag na temat prowadzenia konwersacji.

Nie opowiadajmy w towarzystwie o swoim zdrowiu, o troskach i domowych kłopotach, a już pod żadnym warunkiem nie poruszajmy swych spr w małżeńskich. Taka gadanina uniemożliwia wszelką poważniejszą rozmowę: o sztuce, wiedzy, historii, o polityce bieżącej, a nawet o sporcie. Gadanie o sprawach osobistych nudzi wszystkich, a gadule, który innych w te sprawy wtajemnicza nie daje nic absolutnie, poza przyjemnością mielenia językiem.

Przyjemnie być ośrodkiem zainteresowania w towarzystwie. Wszyscy dobrze się bawią, gdy ktoś obdarzony dowcipem opowiada zajmujące anegdoty. Nie trzeba jednak zapominać, że anegdotek nie może być zbyt wiele, bo ludzie, którzy przed chwilą zanosili się od śmiechu, zaczynają w pewnej chwili niespokojnie się kręcić, potem dyskretnie ziewać, a wreszcie chrząkać i pomrukiwać. Każdy w skrytości ducha życzy dowcipnemu mówcy, monopolistcie na gadanie, by wreszcie zachrypl lub oniemiał. Każdy chciałby trochę porozmawiać.

Można w ogólnej rozmowie używać zwrotu: „Nie zupełnie się z tym zgadzam“, ale powiedzenie: „Jestem całkowicie innego zdania“, lub co gorzej: „Pan się mija z prawdą“ nie przyczynia się do podtrzymania rozmowy w miłym nastroju. Gdy będziemy dążyli do znalezienia punktów styecznych w rozmaitych poglądach, rozmowa potoczy się gładko, każdy dorzuci coś od siebie, zapozna innych ze swym punktem widzenia i dowie się jak inni się na daną sprawę zapatrują.

Nie należy przerywać temu kto mówi. Choćbyśmy się z nim zupełnie nie zgadzali, poczekajmy z wypowiedzeniem swego zdania, póki nie skończy. Nam też byłoby nieprzyjemnie, gdyby nam ktoś przerywał tok myśli.

Są tacy, których po prostu język świerzbi, by się wygadać. Gdy ktoś zabiera głos, ludzie ci nie słuchają wcale co on mówi. Cały czas niecierpliwie czekają, by tylko dorwać się do głosu... a gdy się mówi o jednym, zaczynają mówić o czymś zupełnie innym. Taka nagła zmiana tematu nie świadczy o wyrobieniu towarzyskim.

Okazujmy mówcy zainteresowanie, słuchajmy go uważnie. Ten kto przemawia odczuwa nastrój słuchaczy i im więcej widzi zainteresowania, tym lepiej mówi. Jeżeli jednak zauważy, że ktoś przypatruje się obrazowi na ścianie, a ktoś inny kręci palcami młynka, odchodzi go wogóle ochota do mówienia. Zna na to rzecz, że najłatwiejszą drogą jednania sobie przyjaciół jest' cierpliwe i uważne wysłuchiwanie tego z czym się do nas zwracają.

Unikajmy — jak diabeł święconej wody — rozwodzenia się nad swoją chorobą, czy niepowodzeniem. Wywołuje to u słuchaczy ochotę do poskarżenia się na swój los. Jeden za drugim zaczyna wtajemniczać obecnych w dzieje swojej niestrawności czy operacji ślepej kiszki i zebranie towarzyskie przemienia się w ambulatorium szpitalne.

Stwierdzony to fakt, że ci którzy znają się na czymś bardzo dobrze używają — poruszając dany temat — zwrotu tego rodzaju jak: „Zdaje się, że sprawa tak wygląda“, lub „Bardzo możliwe, że...“, natomiast nieuki i półinteligenci zawsze mają o wszystkim wyrobione zdanie, nie dopuszczające żadnego sprzeciwu. Unikajmy w rozmowie twierdzeń zbyt kategoriycznych.

Jeżeli będziemy obserwowali tok rozmowy w jakimś gronie, zauważymy napewno, że ci, którzy mówią spokojnie, powoli, głosem niskim i opanowanym, znajdują większy oddźwięk

wśród zebranych, niż mówcy, którzy lubią podnosić głos i wpaść w ferwor. Dźwięk głosu tych nerwowych mówców odbija się o spokój mówców opanowanych, jak o granitową skałę, a w tym pojedynku skała zawsze będzie górą.

Każdy lubi trochę poplotkować i przypiąć bliźniemu łatkę. Starajmy się unikać tego za wszelką cenę. Bezpłodny krytycyzm, złośliwe dowcipy na temat nieobecnych, wyciąganie na jaw ujemnych stron życia, cyniczne komentarze — powinny być wyłączone z romowy.

Tak by wyglądała negatywna strona prowadzenia rozmowy. Co należy robić, by rozmowa była miła i zajmująca?

Sprawa jest prosta. By dobrze rozmawiać trzeba wprzód nauczyć się myśleć. Zanim się o czymś zacznie mówić, trzeba znać przedmiot, o którym się mówi. Aby go znać, trzeba mieć oczy otwarte, obserwować, czytać i słuchać, co inni mówią — a potem to wszystko przetrwać i przemyśleć.

By nie wpaść w jednostronność, rozszerzać trzeba stale zakres zainteresowań, stykać się z ludźmi różnych zawodów, czytać książki, omawiające różne tematy. Nie ograniczajmy się do ciasnej sfery spraw naszego zawodu — bez względu na to, czy jesteśmy bankowcami, handlowcami, rzemieślnikami, czy wreszcie profesorami uniwersytetu. Rozwijajmy w sobie zainteresowania innymi dziedzinami życia.

Jeżeli rozszerzymy swe widnokreśli myślowe, odejdzie nas chęćka zabawiania towarzystwa rozmową o niestrawności i zaczniemy rozmawiać o czymś bardziej wartościowym i zajmującym.

ANGLICY O SOBIE.

Jaki to odmienny kraj — ta Anglia! Jest to podobno jeden z najgęściej zaludnionych obszarów, lecz nieraz, jadąc autem, nie mogłem wyjść ze zdumienia, patrząc na przez pustkowia biegnącą w dal szosę, na której nie widać było żywej duszy. Po obu stronach szosy też nikogo nie było. Gdzie się podzieli ludzie, co tu uprawiają ziemię? Czy schowali się za żywopłotami i parkanami?

Zatęskniłem za gromadami chłopów, krzątających się na polach przy pracy w znojmym trudzie, lub wracających wesoło do domu. Tęskniłem za gwarnym życiem kipiącym po wsiach. Gdy za granicą wjeżdżało się do wsi czuło się, że wieś to żywa gromada ludzka. Tu widzi się we wsi kilku pojedynczych lu-

dzi. Tęskniłem za wrzawą i zgiełkiem kontynentalnych zajazdów i gospód. Tu gospody są prawie zawsze zamknięte. Nie raz całymi godzinami szukać trzeba miejsca, gdzie człowiek mógłby na chwilę spocząć, coś przekąsić, pogadać trochę i wejrzeć na moment w życie tych ludzi, których napotkał. Tu człowiek mija wsie, gospody i ludzi, tak samotny i obcy, jakby był podróżnikiem z Marsa.

Czułem się jak mucha, która łązi po mapie, a nie jak Anglik, który jeździ po Anglii. Pamiętałem, jak to miło było za granicą zatrzymać się czasem w wiejskiej gospodzie, czy na malowniczym rynku. Gdzie się podzielała Anglia Dickensowskich wędrowników, wesoły nastrój i miłe towarzystwo w podróży? Jowialni szynkarze i fertyczne kelnerki? Czy to wogóle kiedykolwiek naprawdę istniało? Dziś rozciąga się wokoło mnie chłodne, bezludne pustkowie, tchnące absolutną obojętnością.

Przybyłem do Dorchester. Na ulicach wyjątkowo dużo ludzi, czyniących zakupy na Boże Narodzenie. Południe — byłem głodny i zmarznięty, a czekała mnie jeszcze długa droga. Zatrzymałem auto i powędrowałem na zwiedzanie Dorchesteru.

Nigdy nie jestem pewien o której godzinie można dostać w Anglii coś do picia, takie tu panują dziwaczne zwyczaje. Gdy wszedłem do zachęcająco wyglądającej gospody, zakomunikowano mi, że o ile poczekam dokładnie jedną minutę, dostac mogę kieliszek sherry. Barmanka utkwiała wzrok w tarczę zegara. Ja też. Czekaliśmy. Gdy wskazówka doszła do sześćdziesiątej sekundy dostałem kanapkę i sherry.

Przyjrzałem się barmance. Miała taki wyraz twarzy, jakby dręczyło ją jakieś tajemnicze smartwienie. Jej sposób bycia wielce był wyszukany. Gdy mi wręczała kieliszek, tyle miała w sobie godności, że zdawać się mogło, iż to Król w Wielki Czwartek wręcza ubogim jałmużnę. Zapytałem, czy mogę dostać coś do jedzenia. Spojrzała na mnie tak, jakbym spadł z księżycy. „Niech się Pani nie gniewa — rzekłem uprzejmie — przecież to dzień Wigilijny“. Nawet okiem nie mrugnęła. Obojętnie, apatycznie wycedziła przez zęby: „Ach, obiad? Obiad podaje się o pierwszej.“

Była dopiero dwunasta. Poszedłem szukać szczęścia do innej restauracji. Niestety tam też „obiad podaje się o pierwszej.“ Powędrowałem do hotelu, który tak wyglądał, jakoby po to tylko istniał, oby mnie pocieszyć. Duża barmanka za małym kontuarem dziwnie na mnie popatrzyła. Nie wiem czy w

jej wzroku więcej było zdziwienia czy oburzenia. Oświadczyła mi: „obiad o pierwszej“.

No, nareszcie zrozumiałem. W Dorchester obiad podaje się o pierwszej.

(Z książki Douglasa Reed „A prophet at home“)

WAŻNE DLA PT. CZYTELNIKÓW.

Na terenie Wielkiej Brytanii oraz w innych krajach osiedleńczych ustalają się powoli Polacy-emigranci w pracy cywilnej. Okres przechodzenia do zawodu cywilnego, niekiedy zupełnie nowego, zdobywanie własnego warsztatu pracy, narzuca konieczność oszczędzania i jak najbardziej ekonomicznego użycia pieniędzy, przeznaczonych na pomoc dla rodzin w Polsce.

Chcąc pomóc naszym Czytelnikom w tej dziedzinie, nawiązaliśmy kontakt z p. Krzysztofem Eydziatowiczem, założycielem i kierownikiem najstarszej na tym terenie polskiej firmy wysyłkowej „EXPORT & RELIEF CO“ i uzyskaliśmy dla naszych Prenumeratorów i Czytelników *specjalne niży* w nabywaniu paczek do Polski.

Przy załączeniu kuponu, znajdującego się poniżej obecnego numeru można uzyskać zniżkę na *jeaną* paczkę: przy czym na paczce w obuwium zniżka wynosi 5/- na paczce z materiałem 6/-.

Nie wątpimy, iż nasi Prenumeratorzy i Czytelnicy skorzystają z tej wyjątkowej sposobności i zamówią przesyłkę w tej polskiej firmie, która w ciągu trzyletniego z górą istnienia dała się poznać jako instytucja rzetelna, sprawnie działająca, której świadczenia są nie tylko dobrze oceniane przez emigrację polską w Wielkiej Brytanii, ale która jak o tym świadczą tysiące listów, otrzymanych z Polski daje wszelką gwarancję, że pomoc przesłana za jej pośrednictwem jest szybka, wydajna, cenna i niezawodna.

K U P O N

upoważniający do otrzymania specjalnej zniżki w wysokości 5/- (pięć) przy zamówieniu jednej paczki z obuwium lub 6/- (sześć) przy zamówieniu jednej paczki materiałowej w Firmie.

EXPORT & RELIEF CO.,

2, Albert Gate, Knightsbridge, London, S.W.1. (Gmach Klubu Białego Orła III. p.)

Nazwisko i imię

Adres:

Rodzaj paczki w/g cennika:

Uwaga: Niniejszy kupon należy wyciąć i załączyć do zamówienia lub wręczyć osobiście przy zamawianiu paczki.

NASIONA WOJNY Z ROSJĄ.

„NEWS REVIEW“ zamieszcza odpowiedź sowiecką na zarzuty dyplomacji anglo-amerykańskiej.

Odpowiedź ta, pełna „sowieckiej materialistycznej dialektyki“, wywracającej bez ceremonii fakty na opak, zaszkodziła dyplomacji anglo-saską. Nie zadziwi ona jednak czytelnika polskiego.

„Ile czasu upłynie zanim obecny stan napięcia pomiędzy Sowiecką Rosją a Zachodnimi Demokracjami dojrzeje w formie wybuchu wojny — nikt nie potrafi przewidzieć. Ale nasiona tego starcia zostały już zasiane na dobre.“

Jak wiadomo St. Zj. Am. Półn. ogłosiły obszerną, bo zawierającą 360 stron Szarą Księgę p. t. „Stosunki z Sowietami 1939-1945.“

W tym numerze w celu bezstronnego informowania publiczności zamieszczamy streszczenie odpowiedzi sowieckiej, z której w prasie angielskiej dotąd ukazały się tylko krótkie ustępy.

Rządy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wielkiej Brytanii i Francji jednocześnie opublikowały dokumenty niemieckie; rządy te nie zawahały się przed fałszowaniem historii w swych usiłowaniach spotwarzenia Z.S.S.R., który poniósł największy ciężar walki przeciw hitlerowskiej agresji.

Tym postępkami wyżej wspomniane rządy ściągnęły na siebie całą odpowiedzialność za tę akcję.

W związku z powyższym rząd Z.S.S.R. ze swej strony uważa się za uprawniony do opublikowania tajnych niemieckich dokumentów, które dostały się do rąk rosyjskich, a dotyczą stosunków pomiędzy hitlerowskimi Niemcami, a W. Brytanią, Francją i St. Zj. Am. Półn. — które to dokumenty zostały przez wyżej wymienione rządy zatajone przed opinią publiczną.

W r. 1933, wkrótce po dojściu Hitlera do władzy, na skutek usiłowań rządów W. Brytanii i Francji, podpisany został w Rzymie „układ o porozumieniu i współpracy“ czterech mocarstw: W. Brytanii, Niemiec, Francji i Włoch.

Pakt ten oznacza, że rządy W. Brytanii i Francji zawarły przyjazne stosunki z niemieckim i włoskim faszyzmem, które bynajmniej nie ukrywały swych agresywnych zamiarów. Jednocześnie pakt ten oznaczał odstępstwo od polityki wzmocnienia frontu narodów miłujących pokój przeciw państwom agresywnym.

Dochodząc do porozumienia z Niemcami i Włochami poza plecami innych państw, biorących udział w Konferencji Rozbrojeniowej, która odbywała się w tym samym czasie i która rozpatrywała sowiecką propozycję zawarcia układu o nieagresji i ustalenia pojęcia agresji — W. Brytania i Francja zadały cios pokojowi i bezpieczeństwu narodów.

Już w r. 1937 stało się zupełnie jasnym, że Hitler, za bezpośrednią zgodą W. Brytanii i Francji, szykuje się do wojny. Dokumenty niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, zdobyte przez wojska sowieckie podczas upadku Niemiec naświetlają prawdziwą politykę W. Brytanii i Francji z tych czasów. Dokumenty te wskazują, że głównym celem anglo-francuskiej polityki nie było zjednoczenie sił narodów, miłujących pokój, do wspólnej walki przeciw agresji, lecz izolacja Z.S.S.R. i skierowanie agresji hitlerowskiej na wschód, przeciw Z.S.S.R. Hitler miał służyć jako narzędzie do tych celów.

Przedmurze przeciw bolszewizmowi.

Jest to wymownie przedstawione np. w niemieckim protokóle rozmowy przeprowadzonej przez Hitlera i ministra W. Brytanii Lorda Halifax'a, w obecności niemieckiego ministra spraw zagranicznych von Neuratha 19-go listopada 1937 r. w Obersalzburgu.

Lord Halifax oświadczył, że „on (t. j. Lord Halifax) i inni członkowie gabinetu W. Brytanii zdają sobie całkowicie sprawę z tego, że Fuhrer osiągnął wielki sukces, nie tylko wewnątrz samego państwa niemieckiego, niszcząc komunizm w swym kraju, ale że zabarykadował przeciw niemu drogę do zachodniej Europy. Dzięki temu Niemcy zasłużyły na to, aby je uważać za przedmurze zachodu przed bolszewizmem.“

Przemawiając w imieniu brytyjskiego premiera Chamberlain'a, Lord Halifax wskazał, że jest całkowicie możliwe znalezienie wspólnego rozwiązania nawet najtrudniejszych problemów, jeżeli W. Brytania i Niemcy osiągną porozumienie z Francją i Włochami.

Lord Halifax powiedział: „nie należy przypuszczać, ażeby os Berlin — Rzym lub dobre stosunki pomiędzy Londynem a Paryżem miały ucierpieć w razie zbliżenia się niemiecko-angielskiego. Skoro tylko grunt zostanie przygotowany przez zbliżenie anglo-niemieckie, cztery zachodnio-europejskie mocarstwa (t. j. W. Brytania, Francja, Niemcy i Włochy), muszą

wspólnie założyć fundament pod długotrwały pokój w Europie. Żadne z tych czterech mocarstw pod żadnym warunkiem nie może powstrzymać się od współpracy, gdyż inaczej obecna niestabilizowana sytuacja nigdy się nie skończy.“

Czyli innymi słowy już w r. 1937 Lord Halifax w imieniu rządu brytyjskiego proponował Hitlerowi, że zarówno W. Brytania, jak Francja, przyłączą się do osi Berlin-Rzym.

Europa bez Rosji.

W niemieckich archiwach, zdobytych przez wojska sowieckie w Berlinie, znajduje się również protokół rozmowy Hitlera z Sir Neville Henderson'em, brytyjskim ambasadorem w Berlinie. Protokół ten podkreśla prywatny charakter rozmowy i zastrzega, że treść tej rozmowy nie będzie podana do wiadomości Francji, Belgii, Portugalii i Włoch, które zostaną jedynie powiadomione, że w toku pertraktacji zapoczątkowanych przez Hitlera i Lorda Halifax'a odbyła się rozmowa.

Przemawiając w imieniu rządu brytyjskiego, Sir Neville Henderson podkreślił, że: „Nie jest to umowa handlowa, lecz próba podłożenia podwalin pod prawdziwą i serdeczną przyjaźń z Niemcami. Próba ta zaczyna się od polepszenia położenia, a uwieńczona będzie stworzeniem nowego ducha przyjaznego porozumienia.“

Sir Neville Henderson nie sprzeciwiał się żądaniom Hitlera „zjednoczenia Europy bez Rosji“, lecz zwrócił uwagę na fakt, że Lord Halifax, który w tym czasie został ministrem spraw zagranicznych, wyraził już zgodę na zmiany terytorialne, które Niemcy zamierzają przeprowadzić w Europie i że „celem brytyjskiej propozycji jest wziąć współudział w takim rozsądnym układzie.“

Taki oto był język przedwojennej dyplomacji angielskiej.

Bezpośrednio po tej rozmowie, 12-go marca 1938 r. Hitler zaanektował Austrię, nie napotykając na opór ze strony W. Brytanii i Francji.

Następnym ogniwem w łańcuchu niemieckich agresji i przygotowań do wojny w Europie było zajęcie Czechosłowacji.

I ten najważniejszy krok, umożliwiający rozpetanie wojny w Europie mógł Hitler podjąć tylko przy bezpośrednim poparciu W. Brytanii i Francji.

10-go lipca 1938 r. Dirksen, ambasador Niemiec w Londynie, raportował do Berlina, że dla rządu W. Brytanii „jedną z głów-

wnych podstaw programu jest znalezienie kompromisu z Niemcami“ oraz, że „ten rząd przejawia w stosunku do Niemiec maksimum zrozumienia, które wogóle może być okazane przez jakikolwiek możliwy zespół brytyjskich polityków.“

Dirksen napisał, że rząd brytyjski skłania się do zrozumienia najbardziej zasadniczych punktów wysuniętych przez Niemcy, a mianowicie: trzymania Z.S.S.R. na uboczu przy decydowaniu o losach Europy, jak również na wyeliminowaniu Z.S.S.R. z zespołu Ligi Narodów oraz że wskazane jest przeprowadzenie dwustronnych pertraktacji i traktatów“ (między W. Brytanią a Niemcami — dopisek tłumacza).

Raport Dirksena.

Prawdą jest, że nawet w krytycznym okresie wiosny i lata 1939 r., na progu wojny, W. Brytania i Francja, wspierane przez kierownicze koła St. Zj. Am. Półn. w dalszym ciągu nie ustawały w prowokowaniu i podniecaniu hitlerowskich Niemiec przeciw Z.S.S.R. Polityka ta była zamaskowana nie tylko faryzeuszowskimi słówkami o gotowości ich współpracy z Z.S.S.R., ale nawet starała się swego rodzaju manewrami politycznymi ukryć przed opinią publiczną świata prawdziwe swe oblicze.

Wśród tych manewrów na pierwszym miejscu należy wymienić pertraktacje jakie w 1939 r. W. Brytania i Francja zdecydowały się rozpocząć z Z.S.S.R.

Było to jasne dla czynników kierowniczych hitlerowskich Niemiec. Oto np. ambasador Niemiec w Londynie Dirksen napisał w swym raporcie do niemieckiego ministra spraw zagranicznych, dnia 3-go sierpnia 1939 r. Raport ten znaleziony został wśród dokumentów niemieckich, zdobytych przez wojska sowieckie podczas rozgromienia Niemiec.

„Panuje tutaj przeważająca opinia, że stosunki łączące W. Brytanię z innymi państwami i zawarte w ciągu ostatnich miesięcy traktaty, są jedynie środkami pomocniczymi dla osiągnięcia prawdziwej zgody z Niemcami oraz, że więzy te przestaną istnieć, skoro tylko jedyny cel wart wysiłków — t. j. układ z Niemcami — zostanie osiągnięty.“

Opinię tę całkowicie podzielali wszyscy dyplomaci niemieccy, którzy śledzili rozwój sytuacji w Londynie.

W innym tajnym raporcie do Berlina Dirksen napisał: „Przez zbrojenia oraz przymierza W. Brytania chce zyskać na sile i dogonić Niemcy, ale w tym samym czasie W. Brytania

chce osiągnąć przyjacielski układ z Niemcami drogą pertraktacji.“

Nieporozumienia wojskowe.

Należy wspomnieć również o tym, że 18 marca 1939 r. Sir William Seeds, brytyjski ambasador w Moskwie, zapytał sowieckiego komisarza ludowego do spraw zagranicznych jakie stanowisko zajmie Rosja w razie dokonania przez Hitlera inwazji Rumunii, gdyż W. Brytania posiada informacje o przygotowaniach do tej inwazji.

Strona sowiecka odpowiedziała pytaniem na pytanie: jakie stanowisko zajmie W. Brytania w tym wypadku. Sir W. Seeds uchylił się od odpowiedzi oświadczając, że Rumunia pod względem położenia geograficznego znajduje się bliżej Z.S.S.R. niż W. Brytanii.

Wobec żądania Z.S.S.R., aby strony przystąpiły do konkretnych pertraktacji dla ustalenia środków walki przeciw możliwemu agresorowi — rządy W. Brytanii i Francji zgodziły się na wysłanie swych misji wojskowych do Moskwy. Ale upłynął niezwykle długi okres czasu zanim misje te przybyły do Moskwy, a gdy wreszcie przybyły na miejsce okazało się, że składają się one z mało znaczących ludzi, którzy ponadto nie posiadali uprawnień do podpisania jakiegokolwiek umowy. Tak więc pertraktacje wojskowe okazały się równie bezowocne, jak pertraktacje polityczne.

W czasie pertraktacji wojskowych powstało również zagadnienie siły wojsk, które układające się strony wyślą natychmiast na pole walki w razie zaistnienia agresji. W. Brytania wymieniła śmieszłą cyfrę, oświadczając, że może wysłać w pole 5 dywizji piechoty i 1 dywizję zmechanizowaną i to przy gotowości Z.S.S.R. wysłania na front przeciw agresorowi: 136 dywizji, 5.000 ciężkich i lekkich dział, do 10.000 czołgów i samochodów pancernych, oraz przeszło 5.000 samolotów itd.

Sekrety Wohitata.

Już w czerwcu 1939 r. przedstawiciele brytyjscy rozpoczęli ściśle tajne pertraktacje z Niemcami. Prowadził je komisarz Hitlera do „czteroletniego planu“ Wohltat, który przybył do Londynu. Rozmowy z nim prowadzili: minister handlu zagranicznego Hudson oraz najbliższy doradca Chamberlain'a, Sir

Horace Wilson. Treść tych rozmów jest ciągle jeszcze zagrzebana w skrytkach archiwów dyplomatycznych. Ale w lipcu Wohltat przybył z powtórnią wizytą do Londynu i pertraktacje zostały wznowione.

Treść drugiej rundy tych pertraktacji jest znana, dzięki dobytym dokumentom niemieckim, które znajdują się w rękach rządu sowieckiego. Hudson i Sir Horace Wilson poddawali Wohltatowi, a później niemieckiemu ambasadorowi w Londynie Dirksenowi myśl, aby rozpocząć tajne pertraktacje dla zawarcia obszernego układu, który zawierałby ugodę w sprawie podziału sfer wpływów w skali światowej i zapobieżeniu „zabójczej rywalizacji na wspólnych rynkach.“

Przewidywano, że Rzesza Niemiecka uzyska zgodę na rozszerzenie swych wpływów w południowo-wschodniej Europie.

W swym raporcie do niemieckiego ministra spraw zagranicznych z dnia 21-go lipca 1939 r. Dirksen wskazuje, że program dyskutowany przez Wohltata i Sir Horace Wilsona obejmuje zagadnienia polityczne, militarne i handlowe.

Wśród zagadnień politycznych specjalne znaczenie, równoległe do paktu o nieagresji, przywiązywano do paktu o nieinterwencji, który miał zabezpieczyć „rozgraniczenie przestrzeni życiowej (Lebensraum) między wielkimi mocarstwami, a w szczególności między W. Brytanią a Niemcami.“

W tym okresie czasu nie pozostawało już żadnej wątpliwości, że W. Brytania i Francja nie tylko że były dalekie od zamiaru uczynienia jakiegokolwiek poważnego usiłowania dla powstrzymania hitlerowskich Niemiec od rozpoczęcia wojny, lecz przeciwnie, przy pomocy tajnych porozumień i układów oraz wszelkich możliwych prowokacji robiły wszystko, co było w ich mocy, aby podjudzić Niemcy przeciw Z.S.S.R.

W tych warunkach rząd sowiecki zmuszony był do podjęcia decyzji i zawarcia paktu o nieagresji z Niemcami.

Podobnie zresztą jak w r. 1918, gdy na skutek wrogiego ustosunkowania się państw zachodnich, Z.S.S.R. zmuszony był do zawarcia w Brześciu n/B. pokoju z Niemcami, tak w r. 1939 — w 20 lat po pokoju brzeskim, Związek zawarł pakt z Niemcami na skutek tego samego wrogiego ustosunkowania się W. Brytanii i Francji.

Dlaczego Finlandia została zaatakowana.

Zawierając pakt o nieagresji z Niemcami Z.S.S.R. nie wątpił

ani na chwilę, że wcześniej czy później zostanie zaatakowany przez Hitlera.

Oto dlaczego najpierwszym zadaniem dla rządu sowieckiego było stworzenie przeciw Hitlerowi „wschodniego frontu“ i zbudowanie linii obronnej wzdłuż zachodniej granicy terytoriów białoruskich i ukraińskich, stwarzając w ten sposób barierę, która mogła zapobiec swobodnemu posuwaniu się wojsk niemieckich na wschód.

Tym nie mniej odpowiedzią przeważającej większości kół anglo-francusko-amerykańskich na ten krok rządu sowieckiego, było rozpoczęcie złośliwej antysowieckiej kampanii, określającej posunięcia Z.S.S.R. jako agresję.

Należy podkreślić, że aczkolwiek przez całą swą działalność polityczną w stosunku do Z.S.S.R. kierownicze sfery fińskie szły na rękę Niemcom — to anglo-francuscy szefowie Ligi Narodów natychmiast stanęli po stronie rządu fińskiego i oświadczyli za pośrednictwem Ligi Narodów, że Z.S.S.R. był „agresorem“ i w ten sposób otwarcie pochwalali i dopomagali rządowi fińskiemu w wojnie, którą ten rozpoczął z Z.S.S.R.

Na rozkaz anglo-francuskich szefów Liga Narodów, która uprzednio shańbiła się tolerowaniem i zachęcaniem japońskich, niemieckich i włoskich agresorów — posłusznie uchwaliła rezolucję skierowaną przeciw Z.S.S.R. i demonstracyjnie „przepędziła“ Z.S.S.R. ze swego grona.

W ciągu trzech miesięcy, które upłynęły od rozpoczęcia wojny, W. Brytania zgodnie z oświadczeniem złożonym przez Chamberlain'a w Izbie Gmin dnia 19-go marca 1940 r. dostarczyła Finlandii: 101 samolotów, ponad 200 dział, setki tysięcy pocisków, bomb lotniczych i min przeciwczołgowych.

W tym samym czasie Daladier zawiadomił parlament francuski, że Francja wysłała Finlandii: 175 samolotów, około 500 dział, ponad 5.000 karabinów maszynowych, 1 milion pocisków i granatów ręcznych i różne inne rodzaje uzbrojenia.

Wiadomo również, że w 1940 r. francuski generał Gamelin wypracował plan operacji wojskowych, które miały być prowadzone przez W. Brytanię i Francję przeciw Z.S.S.R., a w których specjalną uwagę przywiązywano do bombardowania Baku i Batum.

Przygotowania władców W. Brytanii i Francji do ataku na Z.S.S.R. były w pełnym toku. Sztaby Generalne W. Brytanii i Francji pilnie opracowywały plany tego ataku.

Zamiast prowadzić wojnę przeciw Niemcom ci panowie chcie-

li rozpocząć wojnę przeciw Z.S.S.R.

Nie było jednak sądzone, aby plany ich się spełniły.

Tymczasem jednak wypadki na Zachodzie szły swoim trybem. W kwietniu 1940 r. Hitler zajął Danię i Norwegię, a 22-go czerwca 1940 r. poddała się Niemcom Francja.

1-go marca 1941 r. Niemcy zajęły Bułgarię. 5-go kwietnia Z.S.S.R. podpisał pakt o nieagresji z Jugosławią.

22-go czerwca tegoż roku Niemcy zaatakowały Z.S.S.R.

Rumunia, Węgry i Finlandia dołączyły do Niemiec w ich wojnie przeciwko Z.S.S.R., a Związek Sowiecki rozpoczął wojnę o wyzwolenie przeciw hitlerowskim Niemcom.

Przeważająca większość ludności w W. Brytanii i Ameryce była przychylna dla Z.S.S.R. i żądała zjednoczenia sił dla skutecznej walki przeciw hitlerowskim Niemcom.

Aitken i Dulles.

Wbrew temu, już po skonstrowaniu antyhitlerowskiej koalicji składającej się z W. Brytanii, St. Zj. Am. Póln. i Z.S.S.R., miało miejsce niepachnące (ill smelling) sondowanie stanowiska hitlerowskich Niemiec dokonane przez przedstawicieli W. Brytanii i St. Zj. Am. Póln.

Wypływa to jasno ze zdobytych przez wojska sowieckie dokumentów w Niemczech.

W jesieni 1941 r., a również w 1942 i 1943 r. poza plecami Z.S.S.R. były prowadzone pertraktacje przez przedstawicieli W. Brytanii i Niemiec, a później St. Zj. Am. Póln. i Niemiec w sprawie odrębnego pokoju.

Jeden z tych dokumentów — załącznik do raportu Weizsäckera, zastępcy ministra spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej, podaje przebieg tych pertraktacji prowadzonych w Lizbonie we wrześniu 1941 r. Dokument ten wskazuje, że 13-go września nastąpiło spotkanie Aitkena (syna Lorda Beaverbrook, oficera lotnictwa brytyjskiego, a później członka parlamentu), reprezentującego W. Brytanię i Gustawa von Koever, Węgra, działającego na podstawie pełnomocnictw niemieckiego ministra spraw zagranicznych — co jest widoczne z listu adresowanego przez Krancha, niemieckiego konsula generalnego w Genewie.

W czasie tych pertraktacji Aitken postawił pytanie wprost: „czy nadchodząca zima i wiosna nie mogą być wykorzystane do przeprowadzenia pozakulisowych rozmów o pokoju?”

Inne dokumenty mówią o pertraktacjach, jakie prowadzili przedstawiciele rządu Ameryki Półn. i Niemiec w Szwajcarii w lutym 1943 r. W pertraktacjach tych Stany Zjednoczone były reprezentowane przez specjalnego delegata rządu Allan Dulles'a (brata John Foster Dulles'a), który występował pod pseudonimem „Bull“ i posiadał „bezpośrednie instrukcje i upoważnienia z Białego Domu“. Jego niemieckim partnerem w pertraktacjach był ks. Hohenloe, człowiek ściśle związany z kierowniczymi kołami hitlerowskich Niemiec, który działał jako przedstawiciel Hitlera, pod przybranym nazwiskiem Paulus.

Dokument zawierający streszczenie tych pertraktacji należał do niemieckiej służby bezpieczeństwa (I. D.). Z dokumentu widać, że w rozmowie poruszano ważne kwestie dotyczące Austrii, Czechosłowacji, Polski, Rumunii i Węgier — i co jest specjalnie ważne — zagadnienie zawarcia pokoju z Niemcami.

Podczas tych rozmów Dulles (Bull) oświadczył, że w przyszłości nigdy nie dopuści do tego, aby zaistniała sytuacja, w której takie narody jak Niemcy, byłyby zmuszone w wyniku niesprawiedliwości i niezaspokojonych potrzeb uciekać się do desperackich czynów i heroizmu. Państwo niemieckie musi istnieć nadal jako czynnik ładu i rehabilitacji. Podział Niemiec lub odłączenie od nich Austrii wogóle nie wchodziło w rachubę.

Prośba Churchilla.

Podczas minionej wojny Z.S.S.R. dawał przykłady prawdziwie alianckiego ustosunkowania się do innych krajów, będących towarzyszami broni w walce. Oto jeden z faktów:

Jest rzeczą znaną, że w końcu grudnia 1944 r. ofensywa wojsk Hitlera w Ardennach postawiła wojska anglo-amerykańskie w trudnej sytuacji.

W związku z tym, 6-go stycznia 1945 r. Winston Churchill wystosował do Stalina następujący telegram: „Na zachodzie toczymy ciężkie walki i w każdej chwili sytuacja może spowodować konieczność powzięcia ważnych decyzji przez Naczelne Dowództwo.

Wie Pan z własnego doświadczenia, jak bardzo niepokojącą jest sytuacja, kiedy po chwilowej utracie inicjatywy trzeba się bronić na bardzo długim froncie. Generał Eisenhower bardzo pragnie i potrzebuje wiadomości, co w ogólnych zarysach zamierza Pan uczynić, gdyż to niewątpliwie wywrze wpływ na jego i nasze ważne decyzje. Nasz wysłannik, marszałek lotnic-

stwa, Tedder z powodu warunków atmosferycznych nie mógł wczoraj wieczorem opuścić Kairu. W wypadku gdyby nie mógł on przybyć do Pana, będę bardzo wdzięczny, jeśli zawiadomi mnie Pan, czy możemy liczyć na dużą ofensywę rosyjską na od-cinku Wisły lub gdziekolwiek bądź w ciągu stycznia. Będę wdzięczny za wszystkie szczegóły, o których będzie Pan uważał za stosowne mnie poinformować. Traktuję tę sprawę jako pilną.“

Pragnąc okazać pomoc wojskom sprzymierzonym na zachodzie, Naczelne Dowództwo Wojsk Sowieckich zdecydowało przesunąć datę ofensywy na froncie rosyjsko-niemieckim z 20-go stycznia na 12 styczeń. Tego to dnia rozpoczęła się wielka ofensywa oddziałów sowieckich na szerokim froncie od morza Bałtyckiego do Karpat.

Dnia 17-go stycznia Churchill napisał do Stalina: „Jestem jak najbardziej wdzięczny Panu za jego wiadomość i niezmiernie zadowolony, że marszałek Tedder zrobił na Panu tak ho-rzyste wrażenie. W imieniu Rządu J. Kr. M. oraz z głębi serca składam Panu nasze podziękowania i gratulacje z powodu ogromnej ofensywy, którą rozpoczął Pan na wschodnim froncie. Bez wątpienia zna Pan teraz plany generała Eisenhowera oraz do jakiego stopnia zostały one opóźnione i pokrzyżowane przez natarcie Rundstedta. Jestem pewien, że walka wzdłuż całego naszego frontu będzie się toczyć bez przerwy. Brytyjska 21-sza Grupa Armii pod dowództwem marszałka Montgomery rozpoczęła dziś natarcie w rejonie na płd. od Roermond.“

Oto jak Stalin postąpił. Oto jak prawdziwi sprzymierzeńcy postępują we wspólnej walce. To są fakty.“

RAK.

Rak, koszmarna choroba, niszcząca miliony istnień ludzkich, znalazła wreszcie swego pogromcę. Jest nim dr. George N. Papanicolaou, profesor anatomii w nowojorskim szpitalu „Cornell Medical Centre“.

Stosując jego metodę, która daje dodatnie rezultaty w 96 procentach wypadku raka, uratować można tysiące istnień ludzkich, a specjalnie kobiet, gdyż rak macicy i pochwy zbiera najbogatsze żniwa.

Cóż to za metoda? Dlaczego przeciętna, młoda kobieta mia-łaby się obawiać raka? Chorują nań starsze, mniej więcej w wieku ponad czterdzieści. Czeka więc biedaczka przed skle-

pem rzeźnika i raczej myśli o tym, jakie mięso dostanie dla rodziny, aniżeli o chorobie. A tymczasem rak rozwija się w jej organizmie i przygotowuje się do zadania śmiertelnego ciosu. Zalążek jest tak mały, że widać go tylko pod mikroskopem. „Nie zapuścił jeszcze korzeni“ i łatwo by go można było usunąć, gdyby nie dotychczasowa procedura, która jest kosztowna i kłopotliwa. Należy zamówić miejsce w przepełnionym jak zwykle szpitalu i poddać się operacji pod narkozą. Chirurg wytnie kawałek podejrzanej tkanki i odsyła do laboratorium do zbadania, przy czym nie zawsze natrafi na odpowiednie miejsce. Ofiara nie martwi się nawet tym, że podczas miesięcznej menstruacji uchodzi kilkanaście dodatkowych kropli krwi z jej organizmu. A tymczasem każdy tydzień zwłoki zmniejsza szanse uratowania jej życia. Rak początkowo wielkości ostrza igły a później główki szpilki, nie sprawia bólu. Nie boli nawet gdy poczyna, krwawić. Poczóż więc się martwić. I tak: nieświadomość, obawa kłopotów szpitalnych i lekceważenie powodują w rezultacie katastrofę.

Prostą i niekosztowną metodę wykrywania raka stosuje się od roku 1928, gdy profesor anatomii dr. Papanicolaou, badając wydzieliny chorej na raka pacjentki, spostrzegł (naturalnie pod mikroskopem), kilka podejrzanych, przypominających raka tkanek. Pływały one swobodnie w wydzielinach. Zastanowiło go to. Zaczął więc badać wydzieliny wszystkich swoich pacjentek i często znajdował raka u pacjentek, u których nikt go nie podejrzewał. Jedynym przyrządem (prócz mikroskopu), używanym przez dr. Papanicolaou w badaniach, była zwykła zakrzywiona rurka szklana z gumową gruszką, przy pomocy której pobierał on wydzieliny. System zupełnie nieskomplikowany i nie sprawiający pacjentkom kłopotu.

Wydana przez dr. Papanicolaou w czerwcu 1943 r. praca naukowa, dostała się do rąk ginekologa z „Massachusetts General Hospital“ w Bostonie. Miał on ostatnio kilkanaście przypadków raka, które zakończyły się tragicznie. Wspólnie z jednym ze swych kolegów zastosował on system dr. Papanicolaou. Doszli oni wkrótce do zdumiewających wyników. W pierwszych 220 badaniach próba zawiodła tylko w 9-ciu wypadkach. Wystarczyło to jednak do opublikowania pracy lekarskiej jeszcze w tym samym roku, w której opisali oni dokładnie swoje badania i wyniki. Chodziło na razie jedynie o pacjentki podejrzane, lub chore na raka, a metoda nie była jeszcze stosowana na większą i szerszą skalę.

Jednego dnia miano operować pacjentkę, której dokuczają wcale nie rakowaty wrzód. Na wszelki wypadek pobrano jednak wydzielinę chorej i odesłano do laboratorium. Wynik: r a k! Chirurg, który operował pacjentkę, widział sporo przypadków raka i nie łatwo mu byłoby się pomylić. Gdy jednaka pacjentka znalazła się na stole operacyjnym, trudno było cośkolwiek dostrzec. Oburzony więc lekarz wydał diagnozę, że raka nie ma, a pod adresem laboratorium szpitalnego wyraził się, że nie pozwoli, aby robiono go pośmiewiskiem całego szpitala. Niezrażony tym patolog z laboratorium, poprosił o zoperowane tkanki i zbadał je pod mikroskopem. Zupełnie przypadkowo natknął się na tę właśnie tkankę, gdzie znajdował się rak, najmniejszy jaki kiedykolwiek w szpitalu widziano.

Zespół lekarzy nabrał więc większego zaufania do próby dr. Papanicolaou. Zbadano ponad 3.000 pacjentek i tylko w 4 procentach wypadków próba nie dała wyniku. Wykryto raka u kobiet, którym było daleko do „niebezpiecznego wieku“, gdzie zwykle rak zaczyna niszczyć organizm. Usunięty nowotwór wielkości ostrza igły ratował życie pacjentkom, które nigdy nie podejrzewały nawet co im grozi za rok.

Nowa metoda jest łatwa i niekosztowna. Każdy lekarz może pobrać próby wydzielin również i z żołądka, płwocin oraz moczu pacjentów, utrwalić je na płytce szklanej przy pomocy eteru i alkoholu i odesłać do zbadania laboratoryjnego. Łatwo będzie można również usprawnić sposób przesyłania prób wydzielin i otrzymywania wyników badań. Nie trudno będzie też przeszkolić odpowiedni zespół pracowników laboratoryjnych.

Jeśli więc tylko pacjenci na czas zgłoszą się do lekarza, względnie poddadzą się okresowym badaniom, groźna choroba przestanie zbierać obfite żniwo.

Ladies' Home Journal.

KAŻDY MIEĆ BĘDZIE SWÓJ DOM.

W r. 1973 każdy mieć będzie swój dom. Będą to domy przenośne, łatwe do zmontowania i rozmontowania.

Dostosować je będzie można do wielkiej rodziny bez wielkiego zachodu. Gdy dzieci podrosną i pójdą w świat, można będzie dom zmniejszyć. Zbyt duże mieszkanie to tylko kłopot.

W tym mieszkaniu przyszłości drzwi same będą się otwierały przed nami. Gdy zechcemy wejść do kuchni, drzwi otworzy nam komórka fotoelektryczna. Jaka to wygoda zrozumie każ-

dy, kto próbował otwierać drzwi niosąc tacę z filiżankami herbaty.

Piec kuchenny ogrzewany będzie falami o wielkiej częstotliwości. Na ugotowanie całego obiadu, złożonego z zupy, mięsa i jarzyn, wystarczy pięć minut. Ten sam system zastosuje się w „lodowce“. By zniszczyć bakterie gnilne nie będziemy zamrażać żywności — jak to się dzieje obecnie. Uśmiercać będziemy je falami wielkiej częstotliwości.

Znikną kurki przy wodociągu nad zlewem. Zamiast kurków używać będziemy pedałów, ręce będą wolne.

Ściany kuchni, powleczone cieniutką warstwą szkła, można będzie utrzymywać w idealnej czystości przez otarcie je od czasu do czasu mokrą ścierką.

W salonie drzwi się też przed nami same otworzą. Wygodną, dużą kanapę podniesie każde dziecko, tak będzie lekka. Sporządzona ona będzie z plastycznego drzewa, z którego w czasie wojny robiono szkielety „Moskitów“. Pokrycie kanapy będzie z plastyku, który nie wchłania pyłu i wilgoci. Jeżeli dzieci poplamią kanapę atramentem czy tuszem — wystarczy parę pociągnąć ścierką i po plamie śladu nie zostanie.

Ściany salonu powleczone cienką warstwą brązu, podłoga — z plastycznych parkietów.

Znikną na zawsze tradycyjne kominki. Rząd katerycznie zabroni marnowania węgla. Zaoszczędzi się dzięki temu miliony ton węgla. Mieszkanie ogrzewane będzie przy pomocy systemu rur doprowadzających parę z pobliskiej fabryki i zaopatrzone w elektryczne wentylatory.

Nie będzie razić oczu jaskrawe światło lamp. Fluoryzujące światło dzienne spływać będzie łagodnie ze ścian i sufitu. Dzięki fotoelektrycznej komórce oświetlenie zacznie działać samoczynnie z chwilą gdy tylko na dworze zapadnie zmrok.

Cała biblioteka zmieści się w jednej szufladzie biurka. Można tam będzie ułokować co najmniej siedemset książek. Książki powielane będą systemem mikrografii, co ogromnie wpłynie na zmniejszenie zużycia papieru. Gdy zechcemy czytać, ustawimy książkę na biurku, nacisniemy guzik i na ekranie ukaże nam się strona książki normalnej wielkości. Drugie naciśnięcie guzika i ukaże się automatycznie następna strona.

Aparat przy biurku to coś lepszego niż telewizja. Można się nim połączyć ze znajomymi na drugim końcu kraju, widzieć ich, rozmawiać z nimi, a jeśli nam przyjdzie ochota, możemy nawet zagrać z nimi w bridge'a lub w szachy.

W kącie każdego pokoju znajduje się urządzenie, które wchłania wszystkich pył. Szczotki wzbijające tumany kurzu i przeraźliwie turkoczące odkurzacze złoży się do muzeów starożytności.

W domu przyszłości nie będą pękać rury, nie będzie słychać zgrzytu zawiasów, nie będą się paczyć ramy okienne, nie trzeba będzie wstawiać szyb.

Zamieszkujący te domy ludzie nie będą pracować więcej niż cztery godziny dziennie przez cztery dni w tygodniu. Odpowiednio użyte maszyny pracują za człowieka i oszczędzą mu wysiłku.

Jeść będziemy mniej więcej to samo, co się jadło w r. 1948, ale z pewną różnicą. Smaczne zupy przyrządzać się będzie z zielska i wodorostów, cukier wyprodukuje się z trocin, a czekoladę z węgla. Ryb dostarczy wielkie, naukowo prowadzone gospodarstwo na Morzu Północnym. Mięsa będzie pod dostatkiem, tyle tylko, że smak jego trochę się zmieni. W r. 1948 procedura była taka. Woły jadły trawę, przemieniały trawę w proteinę, a potem ludzie zjadali proteinę razem z wołem. W r. 1973 proteinę produkować się będzie bez pomocy wołów pięć razy taniej — w ten sam mniej więcej sposób, jak dziś penicillinę. Nie będzie to zapewne to samo co wołowina, ale nie ustąpi jej pod względem pożywności i smaku.

A najważniejsza rzecz — nie będzie już głodnych ludzi na świecie. Każdy będzie syty.

(„Life“)

PRZEPOWIEDNIE, KTÓRY SIĘ ZIŚCIŁY.

W ciągu ubiegłej wojny wielką wziętością cieszyły się rozmaite dawne i nowe przepowiednie. Wspólną ich cechą było chyba to, że przepowiedziano w nich ostateczny tryumf sprawy polskiej; nie brak więc było ludzi, którzy w chwilach przygnębienia chcieli podeprzeć swą nadzieję głosem natchnienia Wernyhory czy innych, nieznanym, czasem nie wiadomo czy autentycznych wieszczów.

Na łamach „The People“ Marguerite Peacocke omawia bardzo ciekawą księgę przepowiedni z XVIII wieku.

Ukryta wśród tysięcy innych leży na półkach w British Museum jedna z najciekawszych ksiązek świata. Autor jej nieznan; tytuł: „Panowanie Króla Jerzego VI, data wydania: rok 1763...

Kto ją napisał? W jakich okolicznościach? Nic o tym nie wiemy i można uznać za rzecz wątpliwą czy dowiemy się wogóle kiedykolwiek.

* * *

Pozwólcie mi jednak, Czytelnicy, że Wam opowiem w jaki sposób nastąpiło moje pierwsze zetknięcie się z tą niecodzienną książką.

Oglądałam właśnie katalog biblioteki British Museum i przeglądając powoli kartkę za kartką zatrzymałam się nad tytułem: „Panowanie Króla Jerzego VI“.

Okazało się później, że był jeszcze drugi egzemplarz tego dzieła, który przed laty 50 „odkrył“ w jakimś małym, prowincjonalnym składzie antykwarskim Sir Charles Oman, znakomity historyk. Oman zaniósł książkę do swojego wydawcy Rivingtona i oto w r. 1899 ukazało się nowe wydanie ze słowem wstępnym „odkrywcy“, w którym wyznał szczerze, iż jego badania nie doprowadziły do żadnych wyników o ile chodzi o ustalenie osoby autora.

„Ale zajmijmy się przepowiedniami.

Chcielibyście zapewne wiedzieć, czy są takie, które odnoszą się do niedawno zakończonej wojny? Oczywiście, że są i to bardzo szczegółowe.

Nieznany autor w r. 1763 przepowiedział odwrót spod Dunkierki, lądowanie na wybrzeżu Normandii, zajęcie Berlina przez Rosjan. Wspomina on również o przychylniej neutralności Szwajcarii i wrogiej Hiszpanii; idzie nawet znacznie dalej opisując rozrost partii komunistycznej, kierowanej z Moskwy! Powiada mianowicie, że po zakończeniu wojny Rosja stanie się wielką potęgą, a jej ambitne plany przeciwstawia się planom innych państw Europy; będzie ona popierała i finansowała partię polityczną w Wielkiej Brytanii, dążącą do zahamowania odbudowy gospodarczej kraju.

Ze spraw powojennych przepowiedziano w „Panowaniu Króla Jerzego VI“ kryzys ekonomiczny, upaństwowienie Banku Anglii, powstanie nowego ministerstwa „Planowania budowy miast i osiedli“, rozbudowę systemu ubezpieczeń społecznych, (wszedł w życie w ostatnich tygodniach), budowę nowego gmachu Izby Gmin (kamień węgielny założono przed paroma tygodniami). Nieznany prorok podał nawet cyfrę zaludnienia Kanady z dokładnością do pół miliona.

Nie należy sądzić, że w omawianym dziele nie ma żadnych nieścisłości. Są, ale stosunkowo nieliczne jeśli się zważy, że

książka powstała blisko 200 lat przed omawianymi zdarzeniami. Tak więc np. wstąpienie na tron Jerzego VI przepowiedziane jest na rok 1900, gdy w rzeczywistości miało ono miejsce w r. 1936.

Nie przewidział również autor upadku systemu monarchicznego w Europie, gdyż każdy kraj określa imieniem monarchy, a więc Rosja to Piotr, Wielka Brytania — Jerzy itp.

Z drugiej strony znowu niewiadomy prorok miał tak silne poczucie prawdziwości przepowiadanych wypadków, że pisząc o nich nie używał gramatycznej formy czasu przyszłego, lecz mówił w czasie przeszłym, jak o czymś, co się już dokonało.

Wystarczy przytoczyć kilka wyjątków z przepowiedni dotyczących minionej wojny i porównać je z istotnym stanem rzeczy, żeby stwierdzić jak nawet w drobnych szczegółach wypadki potwierdziły fantazję czy natchnienie nieznanego autora.

„...Na początku sierpnia król Jerzy był w posiadaniu całej Normandii, Bretanii, prowincji Orleanu, Szampanii, Piccardii i Flandrii. Niewielkie zgrupowania oddziałów dokonały postępów w innych częściach kraju, tak że Anglicy zajęli niemal pół Francji...“

Jak przedstawiała się sytuacja w r. 1944?

W sierpniu II Armia Brytyjska walczyła głęboko we Flandrii, a wszystkie wymienione w proroctwie terytoria znajdowały się w rękach wojsk alianckich. 23 sierpnia oswobodzony został Paryż, a tydzień przed tym dokonali Alianci pomocniczego lądowania we Francji Południowej i czynili tam szybkie postępy.

„...Anglicy podeszli aż pod Liège, a później posuwając się wzdłuż brzegu Mozy, zdobyli Nijmegen. Załogi nieprzyjacielskie w Holandii były bardzo słabe, a Holendrzy, których ducha ujarzmiła niewola tak, iż nie mieli siły opierać się swoim okrutnym zwycięzcom, nie wazyli się teraz im pomagać.“

Sytuacja na tym odcinku frontu zachodniego przedstawiała się tak, że Brytyjczycy istotnie doszli do Liège, które zdobyły wojska amerykańskie. Nijmegen natomiast wpadło w ręce Brytyjczyków i Kanadyjczyków. Było też w tej części Holandii, która została wyzwolona na jesieni roku 1944 trochę zdrajców.

„...Nieprzyjaciel wysłał posłów do monarchy brytyjskiego, ale oświadczone im, że jest już za późno na poko-

jowe załatwienie sprawy i że nieprzyjaciel nie może oczekiwać żadnych innych warunków jak tylko takich, które mu podyktuje zwycięski przeciwnik...“

Nie trzeba zbytniego wysiłku pamięci ani wyobraźni do stwierdzenia, iż ten ustęp przepowiedni można doskonale odnieść do licznych prób niemieckich zawarcia pokoju, które jednak Sprzymierzeni odrzucili.

O zakończeniu wojny jest w „Panowaniu Króla Jerzego VI“ taka uwaga:

„...Piotr (Rosja) na czele ogromnej armii zajął Berlin. Wódz armii niemieckiej został zabity, a po jego śmierci nastąpiła zupełna klęska całej armii.“

„...Nastąpiły potem czasy niespokojnego pokoju. Rosja trzymała chciwie wielkie obszary Niemiec pod swoją władzą. Zgodzono się, ażeby Meklemburgia, Pomorze i niektóre inne prowincje północne zostały oddane Rosji. Brandenburgia również została zajęta przez Rosję...“

Nieznany prorok nie jest wielkim optymistą, gdy mówi o przyszłości:

„...Jeżeli zastanowimy się nad położeniem 3 państw na kontynencie europejskim, bez trudu możemy stwierdzić, że pokój nie może być trwały. Ambicje Rosji, przebiegła polityka Francji, oraz osłabienie Niemiec doprowadziły do takich kontrastów, że trwała przyjaźń pomiędzy nimi nie wydaje się możliwa...“

O powojennych stosunkach w Wielkiej Brytanii jest w „Panowaniu Króla Jerzego VI“ taka uwaga:

„...Miał teraz król Jerzy pokój z całym światem, odniósł zwycięstwo nad swoim najpotężniejszym wrogiem, ale wewnątrz kraju trwało zamieszanie...“

Na pocieszenie jednak dodał wieszcz z XVIII wieku, że z chaosu i trudności Wielka Brytania przejdzie do nowej „złotej ery“ i będzie znowu potężna i szczęśliwa.

OBRAZKI Z AMERYKI.

Zdemobilizowany marynarz, widząc, że mieszkańcy olbrzymiego bloku domów, w którym mieszkał, bardzo życzliwie interesują się spodziewanym przybytkiem w jego rodzinie, postawił maszt wysokości 30 stóp, na którym systemem okrętowym sygnalizował przez wywieszenie odpowiednich chorągiewek przebieg wydarzeń. Umówionym sygnałem było w razie urodzenia się syna wywieszenie chorągiewki koloru błękitnego; różowa miała oznaczać narodziny córki.

Kiedy przyszłą matkę zabrano do szpitala w blokach zapanaowała naprężona atmosfera, ponieważ na maszcie powiewał sygnał oznaczający wedle kodu morskiego: „Niebezpieczeństwo-wylądować amunicję“. Po trzech dniach pojawił się sygnał biały co oznaczało „Trudne położenie“. Następnego jednak dnia rozjaśniły się twarze sąsiadów marynarza: na maszcie ukazali się błękitny znak sygnałowy.

Krzyżówka Nr. 4 została mylnie wydrukowana, za co P. T. Czytelników bardzo przepraszamy.

Za rozwiązanie krzyżówki Nr. 5 przeznaczamy 3 nagrody książkowe.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 20 sierpnia b. r.

KUPON

do rozwiązania Krzyżówki Nr. 5 w „CO SŁYCHAĆ“

Imię i nazwisko :

Adres :

„CO SŁYCHAĆ“

POLSKI MIESIĘCZNIK STRESZCZEŃ

Podaje najciekawsze, zawsze aktualne artykuły z całego świata. Porusza wszelkie dziedziny życia. Uprzystępnia wiedzę dla wszystkich. Zaciekawia każdego Czytelnika bez względu na stopień wykształcenia.

ZADAĆ WE WSZYSTKICH POLSKICH I BRYTYJSKICH KSIĘGARNIACH.

Cena numeru pojedynczego	1/-
Prenumerata półroczna	6/-
„ roczna	12/-
W Ameryce i Kanadzie	
Prenumerata roczna	\$ 3
„ dwuletnia	\$ 5
włącznie z opłatą pocztową.	
Australia i Nowa Zelandia	
Prenumerata roczna	12/-

SUBSCRIPTION COUPON

I enclose the sum of for
year(s) Subscription:

Name

Address

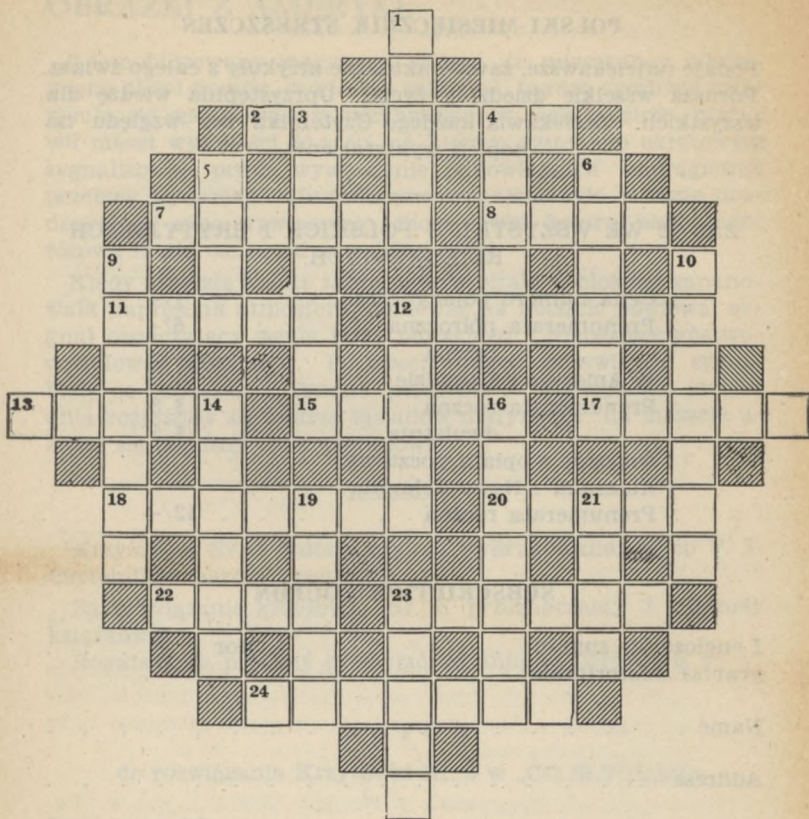
I also enclose for
year(s) Subscription on behalf of:

Friend's Name

Address

Complete this Coupon and send it to your Newsagent, or to
THE POLISH DIGEST, 40, Bruntsfield Place, Edinburgh.

KRZYŻÓWKA NR. 5.



Wyrazy poziome : 2. Część ubioru jeźdźca, 7. Świątynia na Dale Wschodzie, 8. Firma wydawnicza w Polsce, 11. Rodzaj spekulacji, 12. Ciężar, brzemień, 13. Mąż stanu w Bulgarii, 15. Służy do pakowania, 17. Zagłębie naftowe w Iraku, 18. Trunek, 20. Imię męskie, 22. Twórca „Linii Zygryfda“, 23. Stan atmosfery, 24. Stolica i republika europejska.

Wyrazy pionowe : 1. Gatunek drzewa, 3. Miejscowość w Polsce, znana ze szkoły gospodarczej, 4. Niewierny w określeniu Muzułmanów, 5. Planeta, 6. Świętokradca-zakonnik w Polsce (wspak), 9. Resztki spalania w motorze, 10. Miasto we Włoszech, 12. Prawidło miary, 14. Współtwórca niepodległości Polski, 16. Dźwięk, 19. Antyczne bóstwo, 21. Schronienie psa, 23. Pył, kurz.

W Administracji miesięcznika „Co Słysać”
40 Bruntsfield Place, Edinburgh,
są do nabycia następujące

WYDAWNICTWA WŁASNE

Wiktor Budzyński: „Na Wojennej Lwowskiej Fali”	12/-
J Walker - L. Lorentz: „Albun. i Dywizji Pancerniej”	18/-
Henryk Sienkiewicz: Stary sługa i Hania	6/6
St. Banach: Algebra na 4 kl. szkoły średniej	4/6
Banach, Sierpiński: Arytmetyka Geometria na 6 kl. szkoły powszechnej	5/6
Jan Żylder: Geometria na 2 kl. szkoły średniej	3/6
Słownik samochodowy angielsko-polski i polsko-angielski	4/6
A. F.: Nauka angielskiego — w 2 częściach	5/-
St. Annasz: Jak sobie wybrać zawód	1/-
Samouczek: „18 lekcji języka hiszpańskiego”	3/6
„Na paczce od mydła” — wesołe, aktualne oracje nie bez racji Obywatela Żądki w londyńskim Hyde i arku	4/-

ROCZNIKI

Miesięcznika „CO SŁYCHAĆ” zawierają najciekawsze, zawsze
aktualne artykuły z prasy i magazynów całego świata.

Doskonała i tania lektura na długi okres czasu.

Ceny bardzo przystępne:

Rocznik 1943	15/-
„ 1944	11/-
„ 1945	9/-
„ 1946	9/-
„ 1947	9/-

Roczniki oprawne na zamówienie. Cena o s. 5/6 wyższa.

Zamówienia prosimy kierować do Administracji Miesięcznika:

40, Bruntsfield Place, Edinburgh. Tel. 21712.

Export & Relief Company

2 Albert Gate, Knightsbridge, London, S.W.1

DZIAŁ HANDLOWY

wysyła do Polski przesyłkami poleconymi lub zwyczajnymi „express“ /każda przesyłka jest asekurowana/ – następujące artykuły:

50 RODZAJÓW WELNIANICH MATERIAŁÓW W NAJLEPSZYCH GATUNKACH: Sportex, Diagonal, Tweed'y, Szewioty, Velury, itp., itp.

OBUWIE ANGIELSKIE EKSPORTOWE MARKI DELTA-LÓTUS czarne i brązowe, różnych fasonów. SKÓRY PODESZWOWE I ZELÓWKI.

SKÓRY CHROMOWE I GIEMZOWE „MORROCO“.

KOSMETYKI HELENY RUBINSTEIN.

LUKSUSOWE WIECZNE PIÓRA.

i wiele innych artykułów wyszczególnionych w cennikach.

Uwaga: prosimy odwiedzić nasze biuro w gmachu Klubu Białego Orła na 3-im piętrze, obejrzeć próbki towarów i przekonać się o ich jakości.



DZIAŁ FARMACFUTYCZNY

wysyła na każde żądanie:

— *gotowe zestawy* brytyjskich lekarstw, stosowanych przy leczeniu najbardziej rozpowszechnionych w Polsce chorób i niedomagań '70 typów zestawów/.

— *poszczególne lekarstwa* w większych ilościach na indywidualne zamówienia.

* * *

Bliższe szczegóły, dotyczące cen, zawartości paczek, warunków i organizacji wysyłki oraz asekuracji paczek, są podane w cennikach. Prospekty i cenniki wysyłamy na każde żądanie.

Patrz strona 12.

